

Ocean niespokojny. Przegrywy i uciekinierzy z Apatii

Agnieszka Dauksza

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 4, S. 122–149

DOI: 10.18318/td.2024.4.7 | ORCID: 0000-0001-8269-6096

Moje pisanie wyłania się z bezsilności. Z uczucia, które uchodzi za najgorsze, bo niweczy sprawczość, jest oceanem niepokoju. Trudno w tym stanie zachować ciągłość tego, kim się było i jak się pisało. Ale przecież jest się nadal. Bezsiła szybko przeradza się zresztą w pierwsze zdziwienie – odmęty tego stanu może i nie mają kresu, da się jednak rozróżniać ich odcienie i nietożsame poziomy, są też wyspy innych znaczeń. Pojawia się i drugie zdziwienie: bezsilność zmienia percepcję tego, co się przydarza, daje inną swobodę ruchu, gdy tylko przyjdzie uświadomić sobie, że przecież jeszcze można się ruszać. Prowadzi to bezpośrednio do zdziwienia trzeciego: z bezsilności wyłaniają się i inni. Pod wodą jest życie, wystarczy zanurkować.

Nie będzie odkryciem stwierdzenie, że ciężące doświadczenie realiów politycznych skłania do konfrontacji odczuć codzienności z własną pozycją badawczą. Ten tekst zaczął się wyłaniać z bezsilności, gdy tylko pojawiło się zdziwienie czwarte: raz jeszcze literatura i sztuki wizualne wyprzedziły o kilka długości rozpoznania

Agnieszka Dauksza

– dr na Wydziale Polonistyki UJ, autorka książek: *Jaremianka. Biografia* (2019), *Afektywny modernizm* (2017), *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016, 2021), *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX w.* (2013). Redagowała m.in. tomy: *Maria Jarema: wymyślić sztukę na nowo i Świadek: jak się staje, czym jest?*. Kontakt: agnieszka.dauksza@uj.edu.pl.

naukowe. Okazały się ogniwem w strukturach odczuwania współczesności, jak określili to Raymond Williams. Świadczyły o stanach, które jeszcze niekoniecznie były przez odbiorców uświadamiane – bardziej je czuli, niż rozumieli.

Teksty i obrazy stały się forpocztą stanowiska, które uznaje słabość, bezsilność, bezradność, pasywność za dominujące aspekty doświadczania. Sądzę jednak, że ich funkcja sięga dalej, coraz dalej – są platformą do przekazu zwątpienia, ale nazywając te stany, dając im wybrzmieć, czynią je bardziej wyrazistymi, projektują ich formę społeczną. Paradoksalnie prezentacje słabości wzmacniają ją, czyniąc jakością słyszalną i widzialną w sferze publicznej, możliwą do indywidualnej ekspresji, a zarazem będącą do zaakceptowania przez szersze grupy. Pasywne postawy zaczynają być traktowane jako uznane scenariusze emocjonalne.

Bezsilność jest emanacją – reakcją na kompleks problemów, z którymi trzeba sobie radzić w pojedynkę, a jednocześnie takich, które są wspólnotowe lub przynajmniej wspólne dla większych kręgów. Są podzielane, ale i dzielące. W konsekwencji ekspresja niemocy określa pozycję jednostek i ją zmienia, wiąże się z przemieszczeniem, prowokuje reakcje innych, intryguje pozorną niesprawczością. Tworzy wiry formujące nowe grupy.

Własne odczucie bezsiły nigdy nie jest całkiem własne. Choć pochłania niczym ból, który uniemożliwia odczuwanie empatyczne i skazuje na samotność, to i tak okazuje się relacyjne. Jest się bezsilnym wobec kogoś lub czegoś, choćby obiekt był najbardziej abstrakcyjny, a przyczyny stanu niejasne. Podobnie próby przekroczenia zwykle nie udają się w pojedynkę. Kluczowa staje się kwestia zależności. Najłatwiej myśleć, że jest się bezsilnym „przez” coś, a wychodzi się z tego stanu „dzięki” czemuś. Nurtują mnie jednak pytania, które zaburzają ten liniowy układ wynikania. Czy bywa się bezsilnym nie przez coś, ale dzięki komuś lub czemuś? Jakie siły mają potencjał wprawiania osób w ten stan? Czy aby na pewno bezsilność zawsze jest czymś negatywnym, czego należy unikać lub co trzeba deprecjonować? I czy w ogóle można ją przekroczyć? Czy warto? I ile warte byłoby życie bez bezsilności?

Szukając odpowiedzi na te pytania, zwracam uwagę na zmianę kulturową, jaka się dokonała w ostatnich latach. Wspólnoty zachodnie i „prawie” zachodnie wreszcie zaczynają się dystansować od opresyjnego modelu sukcesu, powodzenia i mobilności społecznej, sprawstwa pojętego jako konsekwentne działanie nakierowane na cel. W sferze publicznej coraz śміiej padają hasła „nie wiem”, „nie umiem”, „nie chcę”, „nie jestem w stanie”. Zmieniają się reakcje i przyzwolenie na takie komunikaty. Literatura coraz częściej mówi

o postaciach odmawiających produktywnej aktywności, o formach nieprzystosowania, nieradzenia sobie z „życiem w jego szczegółach”¹. Dochodzi do stopniowej zmiany zainteresowania – głównym punktem odniesienia nie są doświadczenia tych, którzy wyróżniają się w swoich społecznościach, mają wyjątkowe perspektywy lub przewyższają innych kompetencjami. Podstawowym problemem jest przeciętność, codzienność, z którą trzeba się mozolnie zmagać, nieheroicznie i bez większych szans na powodzenie. Zmieniają się też „typowi” bohaterowie – stają się nimi ci, którzy są „nieudani”, nie mają siły, nie dorastają, nie potrafią, nie dają rady, ciagle coś ich zaskakuje.

Bezsilność nie jest już stanem docelowym narracji, ale punktem wyjścia, frustracja okazuje się czymś zastanym, z czego dopiero ewentualnie wynikają próby przekroczenia pozycji i niezgoda na to, co przynoszą realia. Kultura zaczyna się więc roić od postaci wycofanych, apatycznych, zmęczonych, pogrążonych w niemocy i wątpieniu, bezradnych, nieprzynależących, przegrywów, loserów, porażkowców, przegranców, wycofów. Oczywiście samo ich istnienie nie jest zjawiskiem historycznie i społecznie nowym, ale uznanie tych figur za najbardziej typową reprezentację współczesności stanowi coś istotnie charakterystycznego dla najnowszej kultury.

Nowa międzynarodówka bezsilnych? Z pewnością można ją dostrzec, gdy tylko wychyli się głowę z własnego, lokalnego odmętu porażki. Rysuje się wyraźnie wielowątkowa i rwana opowieść o antybohaterach, którzy dominują w serialach i filmach, grach, piosenkach, spektaklach, performansach, na wystawach, w komiksach, powieściach graficznych, prozie, poezji, dramacie – i tak dalej, o ile podziały między gatunkami mają jeszcze jakieś zastosowanie.

„Ogólne poczucie przegrywu”

I choć przegrywanie jako życiowa dominanta nie należy do nowych zjawisk, to coraz większa jest świadomość skali dysproporcji społecznych, coraz wyższy poziom frustracji z nich wynikających i znaczniejsza otwartość w mówieniu o niej. A poczucie porażki – zarówno indywidualnej, jak i pokoleniowej – zależy ściśle od zewnętrznej presji, która stymuluje aspiracje i niemożności. Zwykło się pisać o przegrywach jako biopolitycznej resztce, przedostatnim ogniwie w kapitalistycznym łańcuchu produkcji. Przedostatnim, gdyż na miano przegrywa też trzeba sobie „zasłużyć” – mieć jakiś potencjał ruchu, szanse

1 G. Gospodinow, *Schron przeciwczasowy*, przeł. M. Pytlak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 68.

lub ambicje rozwoju, które nie zostaną spełnione. Tym, którym praktycznie ich nie przyznawano, symbolicznie odmawiano też statusu przegrywa. Nie były tak etykietowane biografie ludowe. Zresztą zdaje się, że tak zwanym lepiej urodzonym, którzy mimo znacznego kapitału intensywnie zapracowali na życiową porażkę, także nie przypisywano tego statusu. Przegrywami bywają za to określane osoby z tak zwanej niższej klasy średniej, zwykle mężczyźni w wieku sugerującym konieczność stabilizacji, a jednocześnie „zupełnie” nierokujący. Jednak co to znaczy nie rokować?

Oczywiście jest to możliwe jedynie w jakiejś skali, w szerszym kontekście, wobec innych i w porównaniu z nimi. Owi inni oczekują i oceniają, przegryw zaś albo już się poddał, albo od początku był poddany. Przegraństwo nie jest cechą obiektywną. Stanowi za to jakość relacyjną, tranzytywną – wspólnota umacnia nierówności przy użyciu powtarzalnych narzędzi, a zarazem stwarza kategorię tych, którzy rzekomo nie umieją z nich odpowiednio korzystać.

Narzędzia się powtarzają, niemniej odczuwanie tego, co przegrane, jest kwestią pokoleniowo zmienną. Osoby określane jako pokolenie boomerów i iksów, mocno zakorzenione w doświadczeniu PRL, wkraczające w epokę kapitalizmu z ogromnymi nadziejami i w pośpiechu, nie zostały nauczone, jak przegrywać. Albo inaczej – zarówno ich rodziny, jak i powojenne instytucje, w tym szkoły, uczyły, jak nie przegrywać. Z różnym skutkiem, ale porażka była ostatecznością, o której nie powinno się mówić ani z nią afiszować.

Proces porażkowania należało przechodzić samotnie, w cichości i ukryciu, byle nie domyślili się sąsiedzi, znajomi i koledzy z pracy. Ale rozsądniej było nawet nie zbliżać się do przegranej – przynajmniej w teorii pracować jak najwięcej, najszybciej i najefektywniej, dbając o przetrwanie własne i kolejnego pokolenia. Zresztą nie wystarczyła praca i odpowiedni poziom finansowy – żeby uniknąć miana przegrywa, należało też mieć szczęście rodzinne i życie towarzyskie. Kto by jednak udźwignął tyle powodzenia?

Modelowym przykładem, największym przegrywem rodziny jest pewien bezwolny brat z opowiadania Samanty Schwebelin. Mężczyzna pasywnie poddaje się i działaniom bliskich, i narracji, która otacza go ściśle, nie dopuszczając do głosu:

kiedy go pytam, kto dzwonił albo czego chciał, nie potrafi odpowiedzieć. W ogóle go to nie interesuje. Jest tak przygnębiony, że nawet mu nie przeszkadza nasza obecność, bo to tak, jakby nikogo nie było².

2 S. Schwebelin, *Mój brat Walter*, w: *Ptaki*, przeł. T. Pindel, Pauza, Warszawa 2022, s. 116.

Schweblin ukazuje proces kokonowego oblepiania mężczyzny dobrymi chęciami najbliższych, które w rezultacie paraliżują jego ruchy. Brat nie ma aspiracji, nie ma planów, jest powolny. Nie pasuje do rodzinnej opowieści o awansie. Troska zabijająca sprawstwo jednych mobilizuje i nakręca drugich – rodzina intensyfikuje działania, bogaci się, zaczyna przejmować konkurencyjne przedsiębiorstwa zbożowe, tworzy lokalną sieć finansowo-polityczną, pomnażając też szczęście osobiste: „wszyscy w rodzinie mają swoją parę, z wyjątkiem Waltera, rzecz jasna”³. Przegrany brat siedzi nieruchomo na krześle – zawsze tym samym – i patrzy w jeden punkt. „Czas leci i Walter wciąż jest przygnębiony” – opowiada Schweblin i nie podaje żadnego konkretnego uzasadnienia tego stanu. Mogłoby się wydawać, że tym samym przypieczętuje obcość antybohatera, podwaja poziom jego przegranej. W praktyce jest jednak zgoła inaczej: narracja, która nie usiłuje zrozumieć postaci za wszelką cenę, daje jej potencjał niezależności, pozwala jej trwać w nieprzypisaniu.

Wyjałowienie odczuć i znieczulenie tym, co się przydarza, nie oznacza obojętności na los, choć właśnie tak bywa oceniane przez postronnych. Ten model porażkowania opisuje się jako biograficzne zawieszenie, apatyczna bezsilność. Stan jest pochodną długotrwałych starań, przepracowania, przebudźcowania, wyczerpanych szans, braku perspektyw, zawiedzionych nadziei – „poczucia, że w życiu mnie nie ma”⁴. Jednak brak sprawczości prawie nigdy nie jest tożsamy z beczynnością. Jak to ujął w swoim świadectwie jeden z (eks?)przegrywów:

Przypomnij sobie najgorszy dzień, jaki przeżyłeś w Polsce. Ten dzień trwa latami – oto co znaczy być przegrywem. Stan, z którego wychodzi się z mozołem. Albo i nie wychodzi, bo często bywa tak, że drogi ewakuacyjne okazują się korytarzami nieskończonego labiryntu⁵.

W retoryce rozwoju liberalno-kapitalistycznego osoby stojące w martwym punkcie życia, zasługują na miano przegranych nie z powodu poddania się splotowi czynników, które doprowadziły do tego położenia, ale dlatego że brakuje im inwencji i dyscypliny, by zmienić stan rzeczy. Zgodnie z tą logiką

3 Tamże, s. 118.

4 P. Wiczorekiewicz, A. Herzyk, *Przegryw. Mężczyźni w pułapce gniewu i samotności*, W.A.B., Warszawa 2023, s. 17.

5 Ł. Najder, *Przegryw: przegraj jak najlepiej*, „Dwutygodnik” 2018, nr 234, <https://www.dwutygodnik.com/artukul/7735-przegryw-przegraj-jak-najlepiej.html> (20.02.2024).

ich sytuacja nie tyle świadczy o bezwzględności systemu, który normalizuje podziały i reprodukuje dysproporcje, ile o jednostkowych przewinach: niezaradności konkretnych osób i ich niedorastaniu do norm. Pod tym względem bycie przegrywem to piętno ostateczne – przejaw niedostosowania, powód do wstydu, skazanie na samotność porażkowania. Nie ma znaczenia, że mowa o ogromnej części społeczeństwa. Każdy z osobna powinien się czuć jak „najgorszy człowiek na świecie”⁶. Z tego stanu można się wykupić, owszem, ale do tego potrzebne są określone zasoby. Tych z kolei nie ma bez sprawczości – błędne koło.

Na czym polegał ich (nasz) problem? Że miało być lepiej, a wcale nie było – najpierw pozwolono im (nam) marzyć, a potem okazało się, że te marzenia są nic niewarte. System wcale nie działał, ale nie chciał się do tego przyznać. Takie głosy sprzeciwu („konfekcjonowany bunt”) były nieliczne, a obsadzające media tłuste koty miały swoją narrację, która je pacyfikowała. Polski kapitalizm miał (i wciąż ma) w sobie coś z totalitaryzmu – szkoła, prasa i popkultura mówiły jednym głosem, a co najgorsze, był to głos, który zaczynało się słyszeć w swojej głowie. Neoliberalizm za niepowodzenia winił jednostkę; wstyd było czuć się przegrywem i do przegrywu przyznawać, skoro porażkę wykuliśmy sobie sami na kowadle naszego losu⁷.

Apatia pasywnych wykonawców transformacyjnego postępu stała się jakością współdzieloną, ale niewypowiadalną. Nie był to efekt, na który społeczeństwa „prawie” zachodnie zapracowały mimochodem. Z perspektywy instytucjonalnej dobrze maskowana, wydajna pracownicza bezsilność sprzyja pozornej równowadze jednostek we wspólnocie. Bezsilność to skutek procesów społecznych, a zarazem środek, którym się zarządza i dzięki któremu można dążyć do realizacji celów politycznych i ekonomicznych. Kontrolowana apatia obywateli okazuje się więc stanem pożądanym – to podatność na dalsze operacje.

Przejawów zjadania własnego ogona jest bez liku, a jednym z nich stała się epidemia opioidowa, ale też szerzej, jedynie selektywnie kontrolowana dostępność środków przeciwbólowych i „znieczulających” troski – od środków

6 Odnoszę się do określenia Małgorzaty Halber; zob. też, *Najgorszy człowiek na świecie*, Znak Literanova, Kraków 2018.

7 M.R. Wiśniewski, *Przegryw*, „Dwutygodnik” 2018, nr 234, <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/7738-przegryw.html> (20.02.2024).

uspokajających, przez używki, po opiaty odpowiadające za uzależnienia, choroby i przedwczesną śmierć. Nie jest przypadkiem jedynie pozorne lub nieefektywne przeciwdziałanie zjawisku przez instytucje państwowe. Wciąż można mówić o opieszałości działań – braku inwestycji w środki zaradcze takie jak kampanie informacyjne, limitowaniu dostępu do opieki psychologicznej i psychiatrycznej, nierealizowanej potrzebie walki z rynkiem substancji uzależniających i ostrzejszej polityki wobec koncernów farmaceutycznych.

Barbara Kingsolver pisze w powieści *Demon Copperhead* o uzależnionych od opiatów Appalachach – ludziach z gór zapomnianych przez kolejne amerykańskie rządy, na których uwagę zwrócił Purdue Pharmacy – koncern produkujący leki przeciwbólowe. Rozpowszechnienie błyskawicznie uzależniających środków, które doprowadziło do śmierci tysięcy ludzi, pozostało w zasadzie bezkarne. Kingsolver pyta retorycznie:

Kim trzeba być, by dojść do wniosku, że na bólu i poczuciu wstydu można zarobić miliardy dolarów? Otoczyli się przebiegłymi prawnikami i zabezpieczyli na tyle umiejętnie, że nigdy nie poniosą odpowiedzialności za zło, które sprowadzili na Appalachów. Jak niegdyś, gdy zostaliśmy skolonizowani i pozbawieni surowców oraz dumy, zostaliśmy z tym wszystkim sami⁸.

Autorka doszukuje się przyczyn cichego przyzwolenia instytucji państwowych na dystrybucję substancji rzekomo nieuzależniających. Wskazuje na cyniczną chęć zysku „po trupach”, ale i przekonanie, że lud Appalachów nie jest nic wart, że to grupa przegrywów, na których można prowadzić nekropolityczne operacje. W powieści pisze o całym pokoleniu wyniszczonym bezrobociem, biedą, systemowym zaniedbaniem i właśnie opiatami:

Największą krzywdę wyrządzono dzieciom. Wiele z nich zaraz po przyjęściu na świat zostawało sierotami lub trafiało do rodzin zastępczych. Rodzice – uzależnieni, na skraju śmierci – nie byli w stanie ich wychować, wykarmić, zapewnić domu. Wielu moich znajomych, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, zdecydowało się przyjąć pod własny dach dzieci bliższych lub dalszych krewnych, by miały one jakąkolwiek szansę na przeżycie. To tragedia, która trwa od lat, ale nikt nie chce o niej słuchać.

8 Michał Nogaś w rozmowie z Barbarą Kingsolver, *Wszędzie dopadało mnie pochodzenie. Pamiętam pytania typu: „Czy w ogóle umiesz jeść przy stole?”*, „Gazeta Wyborcza” 5 grudnia 2023, <https://wyborcza.pl/7,75517,30451734,wstyd-przejal-kontrolę.html> (3.08.2024).

Gdy rozdził się w mojej głowie pomysł na *Demon Copperheada*, rozmawiałam o tym z wieloma znajomymi z różnych części USA – w zasadzie nikt nie był zainteresowany, szybko zmieniali temat. [...] *Demon Copperhead* stał się wielkim oskarżeniem XXI-wiecznej Ameryki i mam nadzieję, że dotarło to w końcu do waszyngtońskich elit. Jeśli nikt na poważnie nie zajmie się problemami ludzi uznawanych dotąd za niewidzialnych, czeka nas coś gorszego niż ewentualny powrót Trumpa⁹.

XYZ

Wracam na polski grunt, na którym też nie brakuje „ostatnich ludzi”¹⁰. Jednostkowe poczucie, że wbrew wszelkim wysiłkom jest się błędem w systemie sprawczości, nie było wyłączną domeną iksów. Pokolenie igreków – moje pokolenie – długo trwało w zawieszeniu między wzorem reprezentowanym przez tych, którzy nas wychowywali, i niemożnością przyjęcia tego bagażu. Dzieciństwo i młodość szkolno-studencka opierały się na dwóch ścierających się płytach tektonicznych. W większości nie potrafiliśmy wybrać, na której jesteśmy w stanie ustać – ale jeszcze wydawało się, że można wybrać. Wytworzenie w sobie zgody na słabość i przegrywanie było więc procesem długoletnim i nieoczywistym. Wciąż odczuwanym jako praca do wykonania – kompetencja adaptacyjna lub kolejna pozycja w CV. Emancypację wyssaliśmy z mlekiem matki, porażkowanie oznaczało odrzucenie tego dziedzictwa.

Samoświadomość i powszechna niemal skłonność do identyfikacji z przegraną kolejnego pokolenia – pokolenia zerowego – zdaje się dalekosiężną odpowiedzią na kierat sukcesu poprzedników i ich brak przyzwolenia na porażki. Postawa osób urodzonych po 2000 roku jest formą bezsilnego oporu – trudno dalej żyć nadzieją postępu, skoro wokół wszystko zapowiada katastrofę. Można ją jednak rozumieć także jako strategię przetrwania. Według tej logiki trochę łatwiej radzić sobie z rozczarowaniem, jeśli od początku deklaruje się brak oczekiwań. Poza tym porażka lubi towarzystwo, a nowe pokolenie właśnie w bezsilności upatruje swoje cechy wspólne. Nazywam ich lol ludźmi, bo nawet trudne czy stresujące sytuacje kwitują słowem „lol”, wskazując na swoje zdystansowanie. „Lol” bywa też wyrazem smętnej ironii,

9 Tamże.

10 Nawiązuję do określenia, które w ostatnich latach pojawiło się w tytule filmu dokumentalnego *Ostatni ludzie Czarnobyla* w reżyserii Amadeusza Kocana (2018) i tytule eseju Macieja Jakubowiaka *Ostatni ludzie. Wymyślanie końca świata* (2021).

braku złudzeń. Jednak dystans ledwo maskuje zwątpienie i stany depresyjne. Przyszli, gdy wszystko zostało przesądzone.

Jak Ostatnie Pokolenie – międzynarodowa grupa aktywistów protestujących przeciwko bierności polityków, którzy nie próbują dostatecznie przeciwdziałać skutkom kryzysu klimatycznego. Aktywiści opowiadają o wydarzającej się katastrofie, końcu świata, na który prawie nikt nie reaguje. By zwrócić uwagę publiczną, dokonują trudnych interwencji – przyklejają się do asfaltu głównych dróg w porach natężenia ruchu i blokują ruch lotniczy, przyklejając się do pasów startowych. W Berlinie oblali farbą Bramę Brandenburską, w Londynie wylali zupe pomidorową na *Słoneczniki* Vincenta van Gogha, w Poczdamie obraz Moneta obrzucili puree ziemniaczanym, w Warszawie zalali farbą nadwiślańską syrenkę. Są oskarżani o skrajną nieodpowiedzialność, napominani i karani, ale zdaje się, że niewielu próbuje zrozumieć motywacje młodych aktywistów i ich prawdziwą rozpacz. Zamiast dyskusji o postulatach klimatycznych pojawiają się uprzedzenia – aktywistów ocenia się jako niewdzięczników, którzy nie szanują wysiłku poprzednich pokoleń na drodze ku postępowi.

Jeśli więc pokolenia boomerów i iksów traktowały porażki jak piętno, które należy zatajać, by nie zostało wykorzystane przeciwko nim, to pokolenie zerowe wyrwało kartę przegrąstwa z rąk starszych i ostentacyjnie nią macha. Nowi ludzie nie pozwalają, by ta karta była używana jako straszak czy stymulator do wydajniejszej pracy i efektywniejszych starań. Mówią, że przegrali, zanim gra się rozpoczęła, lepiej więc żyć tym, co podstawowe, zamiast ciągle się starać. Mocne deklaracje niekoniecznie jednak niwelują poczucie beznadziei. I niepokoju, który dla wielu jest esencją codzienności.

W medialno-popularnym obiegu niepokój jest zwykle przedstawiany jako jakość negatywna – symptom przeciążenia jednostki lub aberracja psychiczna. Taki przekaz sugeruje, że niepokój to błąd systemu czucia, a osoby, które tkwią w tym stanie, są nadwrażliwe i nieprzystosowane. Do tego narracja jest wzmacniana zapowiedzią chorobotwórczych, wprost zabójczych skutków długotrwałego działania niepokoju na organizm. Mroczne przepowiednie lubią zaś się spełniać, zwłaszcza gdy współczesne instytucje władzy czynnie podkreślają efekt zagrożenia – oddziałują metodami preempcji, czyli strasząc potencjalnymi, to znaczy wyobrażonymi katastrofami¹¹. I o ile ryzyko

¹¹ B. Massumi, *Ontopower: War, Powers and the State of Perception*, Duke University Press, Durham–London 2015. W Polsce ukazał się przekład fragmentu tej książki, por. tenże, *Przyszłe naderżyny afektywnego faktu*, przeł. J. Tabaszewska, „Teksty Drugie” 2019, nr 6.

jest jedynie hipotetyczne, o tyle niepokój odczuwany przez każdego i każdą z osobna jest realny, ucieleśniony.

A przecież można też rozpatrywać niepokój jako ewolucyjnie, biologicznie uwarunkowany sygnał, który ma za zadanie służyć organizmowi, informować o niesprzyjających czynnikach i zagrożeniu. Służyć, to znaczy prowokować do reakcji i zmiany, gdy są one wskazane. Niepokój nie musiałby być przekleństwem, gdyby częściej traktowano go serio – jako hormonalno-afektywną sugestię, za którą warto podążać. Gdyby jednak rzeczywiście reagować, na przykład dystansując się od tego, co rani, lub nie próbując wytrzymać tego, co nieznośne, to trzeba by zapewne aż nadto wiele zmienić – i biograficznie, i społecznie. Nie opłaca się to z perspektywy ekonomii bardzo późnego kapitalizmu, która najpierw bombarduje bodźcami, stymulując niepokój, a następnie zaleca – oczywiście odpłatnie – zestaw środków zaradczych: od ubezpieczeń i funduszy inwestycyjnych, przez leki, suplementy i prywatną opiekę medyczną, w tym psychiatryczną, po repertuar rozrywkowy i relaksacyjny.

Jesteśmy wspólnotami afektywnymi – chyba wreszcie dojrzeliliśmy do tej świadomości. Każdy z osobna wpływa na innych i temu wpływowi podlega, ciała są otwarte na cudze odczucia i pobudzenia, nawet gdy tego nie chcą. Podobnie jesteśmy czy bywamy zależni od nastrojów społecznych, formowani przez określony – zmienny kulturowo – kontekst odczuwania i reagowania, podatni na nie swoje emocje, które mogą być nie tylko współdzielone przez obserwację, ale i wyczuwane innymi zmysłami niż wzrok jako bodźce biochemiczne.

Do dyskusji o afektywnych podstawach życia zbiorowego coraz częściej dochodzi argument o oddziaływaniu hormonów społecznych i polityk zarządzania tym, co hormonalne¹². Niewątpliwie każda wspólnota afektywna jest też wspólnotą hormonów ze wszystkimi tego konsekwencjami – nie ma afektów bez gospodarki hormonalnej, regulującej funkcjonowanie każdego organizmu, decydującej o pasywności i aktywności, przesądzającej o możliwościach adaptacji i przetrwania. Podobnie jak każda społeczność wytwarza własne zmienne scenariusze emocjonalne, modele oceny i reakcji, tak też ma określone wytyczne hormonalne. A te są binarne – wyznaczają normę i jej brak. Jak pisze Kim de l'Horizon, ta binarność „jest jak gość, który pojawia się na przyjęciu, zanim zdążysz nakryć do stołu”¹³. Zgodnie z tą logiką ciała

12 Por. *Hormonal Theory: A Rebellious Glossary*, red. A. Ford i in., Bloomsbury, London 2024.

13 K. de l'Horizon, *Drzewo krwi*, przeł. E. Kalinowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 19.

kapitalistyczne powinny zawsze dążyć do normy, mimo że w praktyce rzadko kiedy i rzadko kto ją spełnia. Wątpliwa jest też sama kategoria normy – zdaje się jeszcze jednym straszakiem używanym jako narzędzie mobilizujące do efektywnej pracy.

Abstrakcyjna norma bywa także określana mianem upragnionej równowagi, będącej warunkiem komfortu psychofizycznego. Pod tym względem sektor publiczny łączy siły z przekazem komercyjnym, w dwugłosie napominają i przypominają, że walka o balans jest obowiązkiem każdego obywatela – plan ma być realizowany metodycznie i indywidualnie. Nie tylko w trosce o własne zdrowie i dobrostan. Jest to też forma zobowiązania czy wręcz szantażu społecznego – samodzielne starania mają stać się wkładem w rozwój publiczny. Odstępstwa od tych dążeń są ukazywane jako nieodpowiedzialne, nieracjonalne i nieetyczne względem wspólnoty. Zachwianie w gospodarce hormonalnej okazuje się kolejnym potencjalnym zagrożeniem publicznym. Zgodnie z tą logiką obywatele powinni podążać za zewem swoich hormonów, ale tylko pod warunkiem, że wiedzie ich prosto do uzgodnionego celu, jakim są emancypacja, awans, praca i reprodukcja.

Jednocześnie hormony nadal są tym, co jakoś dzikie i niekoniecznie łatwe do opanowania – a z pewnością nie siłą woli. Bywa, że ci, którym się nie udaje, którzy nie próbują lub starają się za bardzo – to znaczy wbrew wytycznym „normy” – podlegają stygmatyzacji. Polityki hormonalne mają swoje wytyczne, wzory do naśladowania, ale i antytypy, tworzone na bazie stereotypu – rzeczywistego lub rzekomego „problemu” hormonalnego, któremu przypisywane są powtarzalne cechy i zachowania. Tak powstają kulturowe figury stworzone z błędu – między innymi „hashimoto”, „szalone madki”, „przekwitki”, „cioty”, wreszcie „incele” i „przegrywy”. Nietrudno zauważyć, że antybohaterami są głównie ci „niedoczynni” społecznie, którzy nie są w stanie wywiązać się z oczekiwań prokreacyjnych lub już się wywiązali i teraz okazują się zbyt tacy, wreszcie ci realizujący własne fanaberie tożsamościowe, zamiast żyć „na poważnie”, ci, którym brakuje testosteronu lub mają go za dużo, i tak dalej. Słowem, kobiety, queery i mężczyźni niealfa – tak zwane grupy mniejszościowe, czyli w praktyce większość społeczeństwa.

Wyłonienie danej figury z rzekomego błędu hormonalnego mogłoby się wydawać działaniem oddolnym – ci, którzy „niedomagają”, szukają etykiet na określenie swojego „problemu”. Tym bardziej że nazywanie siebie i sobie podobnych osób hashimotokami czy przegrywami jest dość powszechną praktyką zwłaszcza w przestrzeni mediów społecznościowych i zamkniętych grup komunikacyjnych. Co jednak bardziej prawdopodobne, to nie indywidualne

osoby wymyślają te określenia, ale korzystają z nazw podsuwanych czy podszeptywanych im przez neoliberalne instytucje i koncerny. „Odhormalne” etykiety wspólnotowe mają przede wszystkim charakter biopolityczny i ekonomiczny. To, co wydaje się autoidentyfikacją – rozpoznaniem swojej pozycji jako hashimotołki czy przegrywa – jest w istocie efektem odgórnego ramowania, wypadkową algorytmów.

Punktem wyjścia jest stereotyp, zbiór wyobrażeń o typie osoby i jej problemie – „nadmiernej” emocjonalności, braku powodzenia, „nieodpowiednim” wyglądzie, depresyjnej naturze, nieheteronormatywnych pragnieniach i tak dalej. Charakterystyka bazuje na schematach emocjonalnych, hormonalnych lub zachowaniowych. Etykiety, które są na tej podstawie wyłaniane, siłą rzeczy nie opisują realnych osób, lecz pełnią funkcję performatywu – są powtarzane w różnych konfiguracjach, trwale przyklepiając się do obiektu, dzięki czemu możliwe jest powołanie figury – na przykład przegrywa. Czemu to właściwie służy? Na przykład etykiety są jednym ze sposobów różnicowania grup docelowych pod względem profilu konsumenckiego. Identyfikacja konkretnej osoby z danym typem „odhormalnym” może się wiązać z przyjęciem pakietu danych i sugestii, naśladowaniem lansowanych działań i stylu życia, korzystaniem z „dedykowanych” ofert.

W konsekwencji etykiety nie tylko powstają na kanwie stereotypu, ale i go reprodukują, zwiększając jego nośność. Sprowadzanie osób do wspólnego mianownika ułatwia kanalizowanie ich potrzeb i oczekiwań. Mechanizm jest przewidywalny. Etykieta to oferta identyfikacji, nie chodzi jednak o wpasowanie się w szablon, ale o uznanie podsunętego narzędzia jako własnego znaku rozpoznawczego. Przyjęte narzędzie staje się dla jednostki kluczem zarówno do interpretacji siebie i otoczenia, jak i radzenia sobie z przeciwnościami. Łatwiej przyjmować porażkę, jeśli uzna się, że jest się przegrywem i reprezentuje międzynarodową grupę osób oszukanych przez liberalny kapitalizm, patriarchat, matriarchat, wszystkie rządy i większość kobiet na świecie¹⁴. Utożsamienie z etykietą pozwala inaczej gospodarować własnymi lękami i niepokojem, korzystać z gotowych definicji i scenariuszy zachowań.

Na przykład jeśli jestem kobietą borykającą się z problemami zdrowotnymi trudnymi do jednoznacznego zdiagnozowania, jest spora szansa, że

14 Przeważająca część przegrywów w mediach społecznościowych oprócz deklaracji antysystemowych propaguje też hasła mizoginistyczne i to w braku relacji z kobietami upatruje źródło swoich problemów.

otoczenie społeczne, niekoniecznie medyczne, zasugeruje mi, że są to typowe właściwości „endokrynki”, między innymi hashimoto, osoby chorującej autoimmunologicznie, z niedoczynnością tarczycy i przewlekłym stanem zapalnym. Jeśli pójdę tropem tego podejrzenia, niekoniecznie skonsultuję rzecz z lekarzami, uzyskam wyniki badań z laboratorium, które zinterpretuję sama, lub nie zbadam się wcale, poprzestając na „diagnozie” internetowej, szybko wpadnę w otchłań stworzoną specjalnie dla „takich jak ja”. Fora, czaty, grupy samopomocowe, prywatne kliniki (pseudo)medyczne, medycyna alternatywna, konsultanci, terapeuci, nawet szarlatani. Do tego blogi, warsztaty, seminaria, wyjazdy, kosmetyki, poradniki, spersonalizowane diety. Cały sektor usług i produktów stworzonych specjalnie dla mnie. Bardzo łatwo rozpoznać w tym siebie i swoje problemy – a raczej chcieć rozpoznać. Choćby po to, by wreszcie znać źródło trudności, umieć je nazwać i móc wpisać w kontekst szerszego zjawiska. A przy okazji z czymś i kimś się identyfikować – aspekt wspólnototwórczy ma tu ogromne znaczenie.

Etykiety hormonalne spełniają zatem co najmniej kilka funkcji, przede wszystkim stanowią pretekst do grupowania ludzi pod rzekomo wspólnym mianownikiem, „obiektywnym”, bo biologicznym, i utożsamiania ich z określonym stylem życia. Poza tym są narzędziem stymulacji emocjonalnej – zarówno konsumenckiej, jak i tej służącej mobilizacji politycznej. Chodzi o zarządzanie cudzym strachem, żalem, rozczarowaniem, zawiścią czy gniewem – etykiety sprzyjają ukierunkowywaniu brzydkich emocji, nadawaniu im formy, która zostaje zaangażowana politycznie. W przypadku przegrywów efekty widać jak na dłoni. Właśnie z nich populistyczne partie neokonserwatywne czynią swój podstawowy zasób. Kariera J.D. Vance’a, autora *Elegii dla bidoków* – jakże odmiennej od *Demonia Copperheada* opowieści o klasie robotniczej Appalachów – i jego kandydatura na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych u boku Donalda Trumpa są tego smętnym przykładem.

I choć kategoria przegrywa powstała na kanwie realnych nierówności społecznych, to w praktyce staje się maszynką do ich umacniania. Za jej pomocą podtrzymuje się efekt bezsilności, z której przegrywy rzekomo mogą się wykupić inwestycją polityczną. Są skupiani w półprzepuszczalnych bańkach mediów społecznościowych i podgrzewani w resentymentach. Zyskują poczucie, że są jacyś, bardziej konkretni, bo niejedni. A gdy ludzie „przegrani” rozpoznają swój zbiorowy potencjał, stają się nie tylko łatwym obiektem manipulacji emocjonalnej, ale i obiektem rywalizacji między konkurującymi grupami politycznymi. Jak to z rozbrajającą łatwością ujmuje Michał

R. Wiśniewski: „po prostu gdy pojawia się grupa zagubionych (i zagniewanych) młodych ludzi, ktoś to z pewnością wykorzysta”¹⁵.

Ciała kapitalistyczne, ciała instynktowe

Droga od mobilizacji politycznej do polityki hormonalnej jest krótka. Niejednokrotnie pisano o nowoczesności jako projekcie biopolitycznym, który w pędzie do postępu zagarniał nie tylko przestrzeń i czas, lecz także ludzkie ciała. Odgórne regulacje nakazywały jednostkom dążenie do normy emocjonalnej i psychofizycznej, ale wciąż zmieniały się warunki tego, czym ona miałyby być. I choć współcześnie trudno nie dostrzegać opresyjnych motywacji zawartych w retoryce i praktykach nakłaniających do walki o „normę”, to i tak dość powszechne jest przyzwoleństwo na trwanie nowoczesnego pogrobowca. Mam na myśli paradygmat kumulacji, bezpieczeństwa dobrobytu, awansu i emancypacji poprzez pracę. Te wartości są mitem, za którym da się podążać całe życie, trwając w poczuciu sensu. Jednak dla większości osób obietnice spełnienia są niemożliwe do realizacji. Jak w piosence zespołu Lochy i Smoki:

Obliczyłem ryzyko, ale stary, ja przecież kiepsko liczę
Jak odwrócisz tabele sukcesów
Będę na szczycie
Sędzia gwizdże na finisz
Składam dłonie w podzięcie
Bo nie jestem już w stanie dać od siebie nic więcej
Hej! UEFA!
Dajcie mi medal!
Drybluję między problemami jak rakietą¹⁶.

Kumulacja, rozwój, awans i emancypacja mającą na horyzoncie, do którego nie sposób dotrzeć. Między innymi dlatego, że ten horyzont ciągle się oddala – to, co zostaje osiągnięte, przestaje jednostce wystarczać, rosną też oczekiwania i presja otoczenia. Ci, którzy odpadają w przedbiegach, nie nadążają lub nawet nie próbują się spieszyć, bywają kojarzeni z aberracją. Przegrywy są postrzegane jako osoby wycofane i słabe, nieadekwatne fizycznie, emocjonalnie

¹⁵ M.R. Wiśniewski, *Przegryw*.

¹⁶ Lochy i Smoki, *FIFA 98*, https://www.tekstowo.pl/piosenka,lochy_i_smoki,fifa_98.html (3.8.2024).

i hormonalnie – ci, których instynkty są jakoś zaburzone. Oni sami zakładają, że brak im testosteronu i endorfin. Mimo że zostali wypłuci przez maszynę kapitalistyczną jako jednostki nieznaczące lub sami postanowili zejść na margines, nadal są traktowani jak ciała kapitalistyczne, wykonawcy i produkty wymiany ekonomicznej. I rozliczani z konsekwencji swojego „niedomagania”. Błędne koło – instytucje biowładzy próbują wyjaśniać zaniedbania systemowe opieszałością jednostek, ich niedostatecznością, niedorastaniem do sytuacji, niedoskonałością – generalnym „niedo”.

Annie Ernaux, opowiadając po latach o swojej nielegalnej i niebezpiecznej dla życia aborcji, której doświadczyła jako studentka „z awansu”, wskazuje na przewrotność mechanizmu „niedo”. Lekarze, których spotykała na swej drodze – włącznie z działającą w podziemiu położną spędzającą płody we własnej sypialni – umywają ręce od odpowiedzialności za stan pacjentki. Uważają ją za niedojrzałą, więc winną. Zbyt biedną, więc skazaną na strach i samotność. Niedostatecznie uprzywilejowaną, więc niewartą profesjonalnej pomocy. Niektórzy traktują Ernaux jak dziewczynę z ludu, którą można poniżyć, inni jak niemoralną, krnąbrną studentkę lewaczkę, która powinna ponieść konsekwencje, to znaczy przerwać studia i urodzić niechciane dziecko. Gdy odmawia roli matki, musi się wykupić – jej problem jest dla innych źródłem łatwego zysku. Ernaux ledwo przeżywa, ale jej przypadek nie narusza środowiskowej zмовy opartej na hipokryzji rzekomego obiektywizmu. Wszystko odbywa się pod pozorem racjonalnego, uczciwego działania zgodnego z procedurami. Nielegalne są tylko dziewczyna, jej ciało dowód i spędzony płód. Ale nawet to doświadczenie bezradności ma zostać przekute w sukces, bo przecież ostatecznie Ernaux przeżyła i w przyszłości może jeszcze zostać matką. Poza tym jej przetrwanie potwierdziło rzekomą adekwatność procedur: „lekarz zachęcał mnie do przekształcenia przemocy, której doświadczyłam, w indywidualne zwycięstwo. Zaopatrzył mnie w krążek”¹⁷. Mogą przetrwać ci, którzy są w stanie o siebie zawalczyć, nie naruszając dynamiki błędnego koła. Jeśli wkłada się kij w szprychy, rany są tym dotkliwsze.

Polityka hormonalna jest publiczna, ale konsekwencje jej oddziaływania każdy i każda odczuwa z osobna i na własnym ciele. W zarządzanie biopolityczne – nawet to najbardziej akuratne do obywatelskich potrzeb – wpisana jest nieuchronność porażki. Etykiety stworzone dla identyfikacji kapitalistycznych ciał zawsze odstają od ciał instynktowych – ciążą im, uwierają je, ranią. Kapitalistyczne ciała to te, które same siebie nie czują, nie potrafią

17 A. Ernaux, *Ciała*, przeł. A. Kozak, Czarne, Wołowiec 2024, s. 72.

lub nie chcą tych odczuć interpretować. Te, które uwewnętrzniły medialne wzory w takim stopniu, że ledwo są w stanie znieść własny widok. I te, które zamieniły się w pancerz do ochrony i walki. Te, które niekoniecznie znają swoje możliwości, specyfikę i granice, bo pozwalają innym nimi zarządzać. I wreszcie te, które są użytkowe, wykorzystywane ekstensywnie. Bezpośrednim nosicielom takich ciał zdaje się, że są ponad to, co materialne, wierzą w dualistyczną niezależność umysłu od materii, myśli od uczuć. Traktują ciało jak obcy obiekt, narzędzie lub wroga, którego można zwalczać.

Nienawiść do własnego ciała wraca też jak mantra w świadectwach przegrywów: rzekomo wadliwa materia jest ich przekleństwem, pierwszą przyczyną niepowodzeń. Jeden z nich, Janek, bohater reportażu Patrycji Wieczorkiewicz i Aleksandry Herzyk o „mężczyznach w pułapce gniewu i samotności”, opowiada o początkach swojego poczucia odrzucenia przez „normików”: „Przypominam sobie scenę, kiedy klasowy przywódca, samiec alfa, przyłożył swoje przedramię do mojego i powiedział: przecież ty w ogóle mięśni nie masz”¹⁸. Później poszło już z górki, zaczęły się bezsenność, przewlekły stres, stany lękowe i wycofanie:

jeżeli ze względu na wzrost jesteśmy traktowani z góry (tak, świetny przykład, jak zwyczajne powiedzenie wyraża to, o czym mówię) i nie mamy w sobie tego czegoś, co tę wadę zaciera (pieniądze, sława, wybitność w jakiejś dziedzinie), to prędzej czy później dociera do nas jej waga¹⁹.

Ta świadomość czy raczej nadświadomość – której niejednokrotnie towarzyszy „derealizacja”, czyli „rozciągnięty w nieskończoność stan zawieszenia” – prowadzi do wszechogarniającej beznadziei:

Przegryw oznacza, że nic (prawie) nie możesz zrobić, by zmienić swoją sytuację. [...] Siłą woli nie urodzimy się na nowo, z lepszym bagażem genetycznym. Coś, na co nie mamy wpływu, determinuje nasze życie²⁰.

Jednak nawet modelowe ciała kapitalistyczne – choć z pewnością jest im o wiele łatwiej odnaleźć się w realiach nadkonsumpcji – bywają rozrywane

18 P. Wieczorkiewicz, A. Herzyk, *Przegryw. Mężczyźni w pułapce gniewu i samotności*, s. 19.

19 Tamże, s. 18.

20 Tamże, s. 19.

przez sprzeczne siły, presję zobowiązań, narzuconych obrazów i zewu, którego nie sposób zignorować. Poza tym chyba nigdy nie jest tak, że jest się wyłącznie ciałem kapitalistycznym – tych wcieleń jest więcej, koegzystują ze sobą i ścierają się, ujawniając się w zmiennych proporcjach. Te napięcia problematyzuje w swojej powieści *Drzewo krwi* Kim de l'Horizon:

Dzisiaj też nie czuję mojego ciała w pełni, stale się o coś obijam, o kant stołu, o jego nogi, o otwarte drzwi wejściowe i drzwi do szaf, jestem potrącan_ i sam_ potrącam. Nie wiem, gdzie się zaczynam i gdzie się kończę. Gdy gotuję, często zacinam się nożem, oparzam się i za-uważam to za późno. Gdy tnę na paski ser albo marchewkę, tnę także siebie. Potem brakuje skóry, brakuje mnie. Moje ciało, pozostałość [...]. Chcę pisać przeciw pogardzie, jaką odczuwam do ciała, odkąd pamiętam, i która jest być może współodpowiedzialna za to, że mam tak niewiele wspomnień. Chcę pisać przeciwko *body negativity*, którą odziedziczył_m; może nie bezpośrednio po tobie, ale po kulturze chrześcijańsko-środkowoeuropejskiej²¹.

Transowa bohater-ka prowadzi dialog ze swoją babcią – pisze o zranieniu, doświadczeniu odrzucenia tego, co od dzieciństwa wymykało się binarnym podziałom, tłamszeniu gestów i głosów niepasujących do społecznych etykiet. To, co dla innych świadczyło o deregulacji między działaniem ciała, hormonów, potrzeb i świadomości, dla dziecka było stanem naturalnego pomieszania. Pogarda i wstyd pojawiły się wtórnie, pod wpływem narzucanej roli, napominań i zakazów. Kim de l'Horizon pisze o kulturze europejskiej jako opakowanej w etykiety polityce hormonalnej. Tej, która rozciąga się między (rzekomo) przeciwnymi biegunami męskiego i kobiecego, hetero i homo, dominacji i uległości, mocy i bezsiły, racjonalności i afektów, normy i deregulacji. Choć nikt kto żywy nie jest w stanie lokować się wyłącznie po stronie jednego bieguna, wielu pozoruje identyfikację. Polityka „binarnego faszyzmu języków ciała”²² opiera się na takich wzorcowych przypadkach – potwierdzają jej fortunność i sprawczość.

W praktyce polega na ograniczaniu spektrum możliwości czy – jak ująłby to Nigel Rapport – „redukowaniu sposobu życia jednostki do konkretnych

21 K. de l'Horizon, *Drzewo krwi*, s. 30-31.

22 Tamże, s. 58.

dokonań”, zawężaniu „zdolności życia tysiącem żyć” do ram jednego życia²³. Co najmniej podwójna nieuchronność porażki: zarówno systemu standaryzacji, któremu zawsze i tak coś się wymyka, jak i jednostek skazanych na redukcję. Jest też trzeci tryb porażki, doświadczany przez tych, którzy wymknęli się z ram, zyskując swobodę wyrazu, ale też zatracając względne bezpieczeństwo i uznanie większości.

Świadectwa uciekinierów i uciekinierów wskazują, że jeśli potraktuje się niepokój jako znaczący sygnał, to dopuści się do głosu ciało instynktowe wraz z jego czuciem, wątpliwościami i intuicją jako pewnością instynktu. Takie ciało jest bliższe zarówno osobie odczuwającej, jak i innym – jako bardziej świadoma własnych potencjałów nie grodzi się odruchowo przed tym, co trudne czy obce. Nie znaczy to, że nie bywa bezsilna – przeciwnie, właśnie ten stan uznaje za podstawowy. Bezsilność można jednak przejść do własnych celów, uczynić ją jakością subwersywną. Konieczne jest spojrzenie z ukosa, zdystansowanie od siebie, i tego, co wikła – Kim de l’Horizon pisze o rozplątywaniu więzów starego typu:

Nie chodzi o obarczanie winą, chodzi o rozplątywanie nitek, które nas utkały: nitek, które związały nas w cierpiących na męskosc, które każdego i każdą opłoty kokonem milczenia, wstydu i obłudy. [...] Nie jesteśmy przedmiotami, nie jesteśmy ani diabłami, ani aniołami, jesteśmy śmiertelnie nudnymi istotami zmierzchu jak wszystkie inne²⁴.

Kim de l’Horizon nie wzywa do odwetu za opresyjne działania środowiska, w którym dojrzał_a, nie zamierza rozliczać przeszłości. Nie próbuje też projektować przyszłości, chce żyć w tym, co aktualne ze wszystkimi tego konsekwencjami. Postuluje więc opór hormonalny. Zresztą „postuluje” to może za duże słowo: performuje opór, żyje nim i daje tego świadectwo. Jednak „opór hormonalny” jako pojęcie może brzmieć enigmatycznie – pojawia się pytanie, czy dotyczy jedynie tych, którzy decydują się wyłamać z systemu obowiązujących zaleceń i zakazów biowładzy i eksperymentować z własną gospodarką hormonalną. Z pewnością osoby niebinarne oraz ich niełatwe relacje z instytucjami medycznymi i farmakologicznymi są głównymi punktami

23 N. Rapport, *Człowiek nieprzypisany, jakkolwiek, Anyone. O uznanie podmiotu postkulturowego i kosmopolitycznego*, przeł. T. Rakowski, J.S. Wasilewski, w: *Colloquia Anthropologica*, red. M. Buchowski, A. Bentkowski, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014.

24 K. de l’Horizon, *Drzewo krwi*, s. 31-32.

odniesienia²⁵. Ale choć właśnie queerowe przypadki są najbardziej wyraziste i hiperwidoczne dla grup dominujących, to jednak opór hormonalny jest zjawiskiem o wiele szerszym, niemal powszechnym, nawet jeśli nie tak się go definiuje. Czym innym jest walka o prawo do antykoncepcji? I farmakologiczna stymulacja hormonów płciowych zwiększająca szansę na zapłodnienie oraz walka o prawo do in vitro? Podobnie jak przeciwdziałanie skutkom chorób autoimmunologicznych, łagodzenie objawów menopauzy i andropauzy czy opóźnianie efektów procesu starzenia²⁶. Zazwyczaj nie chodzi wyłącznie o regulację poziomu hormonów, ale o realizację jednostkowych potrzeb czy pragnień, zmianę trybu życia, wpisanie się w inny obieg czy zejście z toru jednoznaczności. Opór hormonalny zwykle nie jest skierowany przeciwko komuś lub czemuś – bywa odczytywany jako gest antywspółnotowy, gdy uderza w idee reprodukcji i postępu, ale przede wszystkim ma służyć jednostce, która się na niego decyduje.

Opór hormonalny jest koronnym przykładem tego, czym może być sprzeciw czerpiący z bezsilności. I właśnie w nim możliwe staje się odzyskanie ciała instynktowego. Kim de l'Horizon pisze o tym, jak rozplątując nitki zobowiązań społecznych, odkrywa dla siebie powiązania innego typu – sieć zależności biologicznych i środowiskowych: „moje ciało, pozostałość, przekształcona prastarość, materia, która istniała już w niezliczonych innych formach: kamieni, ziemi, roślin, powietrza, bakterii, grzybów”²⁷. Zdaje się, że odczucie łączności z innymi bytami, w tym z materią nieludzką, a także własnymi instynktami możliwe jest dopiero przez zdystansowanie się od „własnego” ciała kapitalistycznego i rezygnację z obrazu siebie jako mocnej, dominującej jednostki. Oswojenie się z bezsilnością i przekierowanie jej na inne tory.

W stronę nieznacności

Liberalna opowieść o tym, że każdy jest tak samo ważny i jest kowalem własnego losu, zdyskredytowała się po wielokroć, ale wciąż brakuje innej pozytywnej czy choćby przekonującej kontrnarracji. A gdyby uznać, że każdy może być nieważny? Też miałyby się to z prawdą, ale przynajmniej byłoby bliższe doświadczeniu większości. Poza tym każda (nie)ważność jest relacyjna,

25 O tych relacjach i oporze pisze arcyciekawie J. Szpilka – por. też, *Hormonalna infrapolityka znośnego życia – kilka uwag o byciu trans i na hormonach*, w tym numerze.

26 Por. *Hormonal Theory*.

27 Tamże, s. 30.

funkcjonuje w jakiejś skali odniesień. Nie chodzi o to, by ponawiać gest etkietowania innych. Bardziej kuszące jest uznanie własnej nieznacności. Mam tu na myśli potraktowanie siebie jako obiektu nie najwyższej rangi funkcjonującego w sieci innych nieznaczących bytów. Na przykład w sposób, w jaki robi to Anna Świrszczyńska, rozpisując nieznacność w kolejnych scenach poetyckich:

Jestem nieważna.
Nie zapominam o tym nigdy.
Chodzę jak człowiek nieważny,
siedzę jak człowiek nieważny,
myję się, śpię i jem najzupełniej nieważnie.
To podobno dlatego, że w dzieciństwie
miałam zawsze podarte buty²⁸.

Axel Honneth proponuje, by rozumieć uznanie w podwójnym sensie – jako subiektywne nastawienie jednostki oraz podstawową formę relacji z innymi²⁹. Powiązanie tych dwóch aspektów zdaje się kluczowe – nie ma relacji z otoczeniem bez jego uznania, czyli docenienia cudzej specyfiki, w tym słabości. Podobnie nie jest możliwe postrzeganie siebie jako bytu wartego relacji, zaangażowania i troski bez uznania tego, co najbardziej elementarne, czyli kruchości i podatności na zniszczenie. Wiąże się to z akceptacją bezsilności – swojej i cudzej – oraz wzajemnej zależności, zarówno tej pożądanej, jak i trudnej, niemal nie do zniesienia.

Uznanie nieznacności może wynikać nie tyle ze wspólnotowego odruchu, ile z przesytu formami społecznymi bycia i zarządzania. Może być sposobem na zdystansowanie się – od siebie, swoich oczekiwań i roszczeń, co istotne zwłaszcza we współczesnej kulturze narcyzmu. Ale i jest to szansa na nabranie dystansu do „społeczeństwa, które jest niemiłe”, wyjście z błędnego koła niechcianych zobowiązań, odwrót od rozbuchanych ambicji, nieznośnego tempa i relacji opartych na rywalizacji³⁰. I nie oznacza to wcale

28 A. Świrszczyńska, *Wdzięczność dla butów*, w: *też, Poezje zebrane*, oprac. A. Pluszka, Marginesy, Warszawa 2023, s. 222.

29 A. Honneth, *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*, przeł. J. Duraj, Nomos, Kraków 2012.

30 Łukasz Najder dostrzega ten potencjał w funkcjonowaniu przegrywów: „Lecz warto też zadać sobie pytanie, czy przegryw nie może być stylem życia, sposobem na życie – metodą nie tyle

programowego zaniedbywania wszystkiego wokół, ale o przejście w tryb bardziej intuicyjnego bycia, angażowanie się zgodnie ze swoją (zmienną) miarą. Dobrze oddaje to metafora życia „zawsze obok” – ten mechanizm kontrapasywności jest silnie wyczuwalny w piosenkach Marii Peszek:

Odłączam się od stada
Obok siadam
W owczym pędzie giną owce
A ja schodzę na manowce
Pan nie prowadzi mnie
Sama prowadzę się
Jak chcę, gdzie chcę
Pan nie prowadzi mnie
Sama prowadzę się własną drogą
Zawsze obok³¹.

W tym przypadku „samoprowadzenie się” „zawsze obok” jest kwestią wyboru, domeną wolności. Występuje jednak rozdział między deklaratywnym wyborem i skazaniem na niższy status. Niewątpliwie istnieją różne typy nieznaczności. Liczebnie dominują ci, którzy pozostają w tle, nie wyróżniają się, w porządku publicznym nie mają znaczenia jako konkretne jednostki, są „większością”, na co dzień niemal niezauważaną czy raczej mało istotną dla tych, którzy nimi zarządzają. Zazwyczaj takie osoby godzą się z niełatwym losem i wierzą w swoją pośledniość, gdyż uznają sens asymetrii społecznych. Ich pasywność może być przejawem apatii – konsekwencją wielopokoleniowych rozczarowań, traum, niedostatku. Bywają konserwatywni w przyzwoleniu na nadużycia, jakie ich spotykają – zakładają, że opór względem instytucji czy grupy dominującej jest bezcelowy lub niemożliwy. Tendencja nie obejmuje

walki z Lewiatanem, co zniknięcia z jego radarów i logów? Nie namawiam tu nikogo do celebracji minimum socjalnego czy też uznania bezrobocia za coś na kształt łaski, która prowadzi do bardziej świadomego i pełnego istnienia, bez dylematów konsumenckich, podróży zbiorowym, biurowych Borgiów. Wnoszę o uznanie za cechę – jeśli nie wręcz zaletę! – własnej nieważkości. Skromnej, banalnej egzystencji, z rzadka rozświetlanej łunami ekscesów i niekontrolowanych zakupów, ograniczania się w przyjemności, detoksykacji patologicznych ambicji, które zaszczerpił nam kapitalizm i bliscy. Przegryw Pride minus fajerwerki i parady”; tenże, *Przegryw: przegraj jak najlepiej*.

³¹ M. Peszek, *Pan nie jest moim pasterzem*, album *Jezus Maria Peszek*, <https://genius.com/Maria-peszek-pan-nie-jest-moim-pasterzem-lyrics> (26.06.2024).

wyłącznie tych, którzy mają najgorsze warunki bytowe, choć właśnie oni są w największym stopniu narażeni na przemoc systemową i marginalizację. Mowa zatem o ludziach „typowo” zgnębionych codziennością, „szarych”, „zwykłych”, którzy niekoniecznie tacy są, ale tak odbiera je otoczenie. Część z nich to osoby oznaczone etykietą przegrywa.

Bywają i tacy, którzy choć też nie mają poczucia sprawczości i podmiotowości w sensie „osobistego decydowania o linii swojego życia”³², to jednak nie mogą się pogodzić z tym stanem rzeczy, liczą na zmianę i aktywnie odpowiadają na zewnętrzne oferty, nawet te etycznie dwuznaczne. Intensyfikuje się ich rozgoryczenie i frustracja, z beziły łatwo przechodzą w czynną reaktywność, którą kieruje resentyment, przez co stają się łatwym łupem konsumenckim i ideologicznym. W obu tych wariantach – pasywnym i reaktywnym – funkcjonowanie nie jest bezczynnością czy brakiem działania: to aktywność codzienna, nieefektywna, niekiedy mozolna, często oceniana jako nietwórcza, przeciętna, niecharakterystyczna, która jednak jest przecież realną sprawczością³³.

Pisano wielokrotnie o tych jednostkach jako ludziach szarych, zbędnych, niepotrzebnych, ludziach marginesu, zbyt technicznych i bezimiennych³⁴. Wbrew pozorom współczesna kategoria przegrywów czy osób typu przegrywowego nawiązuje bezpośrednio do tej tradycji przypisywania. I znowu opis wywodzi się od grupy dominującej, tej, która etykiety rozdaje, ale ich nie nosi.

Inaczej rozumiem nieznacność. Nie jest kategorią opisu jakiejś abstrakcyjnej grupy, ale deklaracją płynącą od jednostki i jej trybu działania performatywnego. Staje się jasne, że nieznacni to nie konkretna społeczność, która wykazuje się stałymi i określonymi cechami. Nieznacność jest jakością relacyjną, dla jednych przygodną, dla innych nabytą, a właściwie nabywaną – wytwarzaną pomiędzy instytucjami, wspólnotą i pojedynczymi osobami.

32 H. Świada-Ziemba, *Wartości egzystencjalne młodzieży lat dziewięćdziesiątych*, Zakład Socjologii Moralności i Aksjologii Ogólnej, Warszawa 1995.

33 O „sprawczej alienacji”, czerpaniu z niemocy i praktykach zaradczych por. T. Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2009.

34 H. Fallada, *Co dalej, szary człowieku?*, Sonia Draga, Warszawa 2013; S. Czarnowski, *Dzieła zebrane*, t. 1-5, red. N. Assorodobraj, S. Ossowski, PWN, Warszawa 1956; B. Geremek, *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972; Z. Bauman, *Życie na przemiał*, przeł. T. Kunz, Kraków 2004; P. Griffin, *The People with No Name: Ireland's Ulster Scots, America's Scots Irish, and the Creation of a British Atlantic World, 1689-1764*, Princeton University Press, Princeton 2002.

Jest również jakością przechodnią – to potencjał, który tkwi w każdym, bo też każdy może stać się nieznaczny, a mówiąc ściślej, każdy taki bywa w pewnych konfiguracjach. Przechodniość czy tranzytywność nieznacznego statusu zależy między innymi od tego, co inni z nami robią, czego oczekują, jakim próbom nas poddają³⁵. Pytanie, w jakim stopniu osoby nieznaczne chcą się utożsamiać z tym statusem, czy i jak mogą wykorzystać jego potencjał.

Nieznaczność nie jest wyłącznie efektem tego, co inni próbują jednostce narzucić, ale i kwestią przyzwolenia. Osoby nieznaczne to nie tylko ci, którzy są tak oceniani przez innych – może przede wszystkim są to ci, którzy chcą nimi być. Z jakichś względów wybierają pozycję niedominującą i życie nawiasowe, chcą być stawiani pod znakiem zapytania. I niejednokrotnie wkładają wiele wysiłku, by w tym stanie trwać. Dlaczego?

Performowanie nieznaczności może być skokiem na głęboką wodę, dawać nieoczekiwane przestrzenie wolności. Bywa środkiem obrony, pretekstem do wycofania się, oddania pola, uniku lub zejścia z radarów. Umożliwia zdystansowanie od kultury dominującej, patrzenia z boku czy ukosa na to, co przedstawiane jest jako oczywiste i uniwersalne. Intrygujący jest zwłaszcza potencjał celowych uników, gdy osoby schodzą z liniowej drogi postępu, dzięki czemu znajdują boczne ścieżki i odnogi. Z tych pojedynczych zejść z kursu stopniowo tworzy się mapa nowych obszarów – „nowych” to znaczy wcześniej niezauważanych, nieposzukiwanych w konkretnym celu. Łatwiej wówczas pozwolić sobie na niezdecydowanie, lawirowanie między różnymi porządkami. Na odchodzenie od sztafpowych wyborów i przewidywalnych wyników. Kluczenie staje się celem samym w sobie. W tym trybie działania objawia się jeszcze jeden potencjał pasywności jako zdolności doznawania, niekoniecznie intencjonalnego, a pełnego uwagi, „atencjonalnego” wczuwania się w to, co otacza³⁶. Poznajania obiektów bez próby ich zawłaszczania³⁷. Wytrzymywania czegoś, co nie tylko jest trudne, ale i jakoś wklajające, niekiedy mobilizujące, kiedy indziej transgresyjne³⁸.

35 Por. L. Neuger, *Pomysły do interpretacji. Studia i szkice o literaturze polskiej*, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 127-146; M. Krajewski, *(Nie)nawidzenia. Świat przez nienawiść*, Universitas, Kraków 2020.

36 T. Ingold, „Człowieczeństwo” to czasownik, przeł. E. Klekot, w: *Colloquia Anthropologica*, red. M. Buchowski, A. Bentkowski, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014.

37 R. Nycz, *W stronę kultury udziału*, „Ruch Literacki” 2019, nr 4.

38 V. Turner, *In The Ritual Process: Structure and Anti-Structure*, Routledge, London 1996; N. Rapport, *Człowiek nieprzypisany, jakkolwiek, Anyone; tenże, I am Dynamite: An Alternative Anthro-*

Atencja wobec innych nie oznacza jednak bezbronności czy bezwolności – wiąże się zwykle z wyczuleniem na nieprawidłowości i krytycyzmem. Dzieje się tak dlatego, że postrzeganie rzeczy pod innym kątem, „na nowo”, sprzyja zaktywizowaniu ciała instynktowego, czującego więcej, dążącego do bezpośredniości. I równowagi, ale inaczej pojętej niż ta komercyjno-postępowa, którą chcą narzucać realia kapitalistyczne. Zamiast dążyć do jakiejś ogólnej normy i spełniać przyjęte standardy, można zawalczyć o własną równowagę, odczuwaną przez organizm jako korzystna. Nieznacznosc z wyboru to tworzenie dla siebie czasoprzestrzeni, w której możliwe staje się wsłuchiwanie w głos instynktu – w intuicje i napięcia wynikające z niezgody na sposób funkcjonowania tego, co otaczające.

Krytycyzm nie wynika więc z dystansu, ale z wczucia – konfrontacji z sobą i innymi w danym środowisku. Jeśli ta relacja jest w jakiś sposób zaburzona, osoby mają wybór między podporządkowaniem się temu, co nie sprzyja, wycofaniem się lub publiczną manifestacją sprzeciwu. Zdaje się jednak, że rozwiązań jest więcej i ludzie nieznacznici coraz częściej korzystają z oddolnych chwytów, by przekuć własną bezsilność w opór. Potencjał subwersji jest niemal nieograniczony.

Być może w tym tkwi najistotniejsza różnica między przegrywami i nieznacznymi. Ci pierwsi, przyjmując nadaną etykietę, zyskują status i wyrazistość, są częścią sprofilowanej, rozpoznawalnej społecznie grupy przegranych – budują zamknięte kręgi mediów społecznościowych, dysponują swoimi kanałami komunikacji, wytwarzają odrębny język i system odniesień. Tym drugim nie zależy na cechach wspólnych – zależy im na nieprzypisaniu, chcą dystansu od wspólnoty, dążą do otwartej konfrontacji, zacierają po sobie ślady lub rozpraszają swoje działania. Uciekają w performatywną nieznacznosc, ale jest to ucieczka do przodu, ruch wyprzedzający. Tym samym próbują przekraczać zobowiązania społeczne oparte na presji i niemocy. Przegrywy skupiają się głównie na tym, co dzieli ich od „normików”, a tę różnicę zwykle symbolicznie sprowadzają do niedostatków testosteronowych i braków finansowych. Prowadzi ich resentymentowe poczucie niższości. Z kolei nieznacznici zwykle unikają mocnych deklaracji i zbiorowych emocji – ich droga nie jest pędem ku wyżowi serotoniny, ale próbą balansowania w płynności. Bywa też ucieczką od strachu i apatii ku afektom zmaconym – bardziej niejednoznacznym, bliskim niepokojowi jako mowie instynktu. Nieznacznici nabierają

pology of Power, Routledge, London 2003; tenże, *Transcendent Individual: Towards a Literary and Liberal Anthropology*, Routledge, London 1997.

dystansu, by więcej czuć, z pewnej odległości obserwować to, co wspólne. Z innymi łączy ich uznanie własnej pozycji i przyzwolenie na swobodę ruchu.

Można ten potencjał określić mianem kontrapasywności – sprawczego wycofania, które umożliwia przeorientowanie się jednostki i zapewnia jej płynną mobilność poza głównym nurtem. Osoba autorska de l'Horizon nazywa to krętymi drogami ucieczki od ja, od samych siebie:

Nigdy nie rozmawiał_m z tobą o tym, czy dla innych rodzin udawanie, że są jak inne rodziny, jest równie męczące jak dla nas, o normalności, o heteronormatywności, o queerowości, o klasie, o tak zwanym trzecim świecie i o tajemniczych splotach grzybów, o wiele większych i subtelniejszych niż w naszym wyobrażeniu, o wszystkich tych drogach, które oferuje świat, które nam oferuje, byśmy mogli uciec od samych siebie, o krętych drogach, o drogach w cieniu wielkich topoli, pustych, niekończących się drogach oplatających świat jak nić oplata kłębek³⁹.

Kim de l'Horizon opanował_a do perfekcji sztukę porażki, ich opór – performowany w powieści, spektaklach teatralnych, mediach społecznościowych i innych wystąpieniach publicznych – przerasta w subwersywną sprawczość. Ale to tylko jedna z potencjalnych strategii, gdyż każda z nieznacznych performerek forsuje nieco inne metody działania. Podstawą jest zwykle performatywny charakter interwencji i występowanie z pozycji słabej, porażkowej. Każdym kolejnym aktem ćwiczą się w krnąbrności. Działają partyzancko, z przyczajenia lub z otwartą przyłbicą, prowokują, wkładają kij w mrowisko, bo nie mogą znieść zastanego stanu rzeczy. Chcą zmienić swoje położenie, ale i wpłynąć na innych. Występują przeciwko apatii własnej i marazmowi wspólnoty. Bezsilność przestaje być źródłem paraliżującego lęku, staje się motorem aktywności. Jak w jednym z opowiadań Dahlii de la Cerda piszącej o przemocy wobec meksykańskich kobiet, którego bohaterka przyznaje: „bałam się, ciało ma swoją pamięć, ale opanowałam strach. Uśmiechnęłam się, pokazując ostre kły”⁴⁰.

Można by powiedzieć, że nieznaczni i tak mają niewiele do stracenia, ale to nieprawda. Ponoszą ogromne ryzyko i zwykle słono płacą za niezależność. Pisząc o współczesnych nieznacznych, wciąż myślę o Jamesie Baldwinie jako

39 K. de l'Horizon, *Drzewo krwi*, s. 10.

40 D. de la Cerda, *Uśmiech*, w: *tejsze, Wściekłe suki*, przeł. K. Okrasko, Filtry, Warszawa 2022, s. 132.

ucieśnieniu tej postawy. W eseju o oporze artystów przeciw rasizmowi opowiada o trudzie schodzenia z przypisanej ścieżki:

Możesz zatrzymać [wszystko, co osiągnąłeś w życiu – A.D.], tylko jeżeli się tego wyrzekniesz. Możesz brać, tylko jeżeli jesteś gotów dawać, a dawanie nie jest inwestycją. To nie jest promocyjna okazja. Ryzykujesz absolutnie wszystko, siebie i to, kim myślisz, że jesteś, to, kim chciałbyś być, to, gdzie chciałbyś dotrzeć – wszystko, i to na zawsze, na zawsze⁴¹.

Baldwin dostrzega w tych aktach coś zasadniczego: ryzyko wynika nie tylko z interwencji w status quo i możliwości utraty tego, co bliskie. Wiąże się też z bezpowrotną przemianą osoby, która kieruje się pod prąd. Realia innej, instynktowej wolności to akweny niepokoju – tyleż ekscytujące, ile wikłające w nowe zagrożenia, zależności i potencjalne relacje. Gdybym miała w kilkunastu wersach opowiedzieć o dynamice tej drogi, najpierw porównałabym ją do ruchu spirali, a następnie oddała głos Björk:

Opuszczam tę przystań, żegnając się z miastem. Jego mieszkańcy wydają się zbyt gorliwi, nie mogę znieść ich dobra i zła. Straciłem swoje korzenie i nie chcę ich odnaleźć. Wolę odpłynąć w prawa natury i dać się objąć łapom oceanu. Żądza włóczęgi. Pragnąć nieustannie. [...] Żądza wygody dusi wrażliwość. Nieustanny niepokój wyzwala mnie, uwalnia. Jestem u siebie, kiedy nieznane mnie otacza. [...] Żądza włóczęgi, od wyspy do wyspy. Żądza włóczęgi, zjednoczeni w ruchu⁴².

Baldwin, Świrszczyńska, Björk, Kim de l'Horizon – uznają ich za przewodniczki i przewodników w poznawaniu pasywnych zaangażowań, form przetrwania i oporu. Traktuję teksty kultury i performanse społeczne na równi, jako obiekty-działania, które świadczą o dynamice przemian i same są ucieśnieniem zmiany, awansują osoby nieznaczące do rangi rozgrywających. Nieartystyczne, „cywilne” manifestacje są dokonywane oddolnie, we własnej sprawie, ale zarazem jednak i w cudzym imieniu, gdyż działają krytycznie lub ratowniczo, jakoś oddziałują na szerszą grupę, nawet jeśli ich wykonawcy

41 J. Baldwin, *The Cross of the Redemption: Uncollected Writings*, red. R. Kenan, Pantheon Books, New York 2010.

42 Björk, *Wanderlust*, <https://genius.com/Bjork-wanderlust-lyrics> (4.08.2024). Cytat w moim przekładzie.

już dawno podarowali sobie idee wspólnotowe. Oddziałują „jakoś”, bo niekoniecznie wpisują się w przyjęte scenariusze emocjonalne. Niekiedy mowa o pozornie kameralnych, intymnych gestach, które niespodziewanie przestają w wieloosobowe ruchy, kiedy indziej o wielkich scenicznych występach, które zaczynają wierzgać, wyłamują się z konwencji i stają się kontrperformansami. Ciekawią mnie zwłaszcza akcje hybrydy, spod znaku „ni pies, ni wydra”, które niepokoją obserwatorów swoją dziwnością i nie pozwalają o sobie zapomnieć. Teksty-działania, wklejające obrazy, aktywizm na granicy sztuki przechodzący w artywizm, rozproszeni wykonawcy, przypadkowi odbiorcy, mimowolni świadkowie, pełzający opór, zmaćcone afekty.

A jak wiadomo, ze zmaćconymi afektami najtrudniej sobie poradzić – zwykle nie udaje się to w pojedynkę. Bezsilne akty oporu oddziałują dysonansem, są jednostkowe, ale spełniają się wobec kogoś lub czegoś, w przewrotnych konfrontacjach. Dokonują ich mniej lub bardziej typowe osoby, które performatywnie przekraczają typowość – zarówno względem cudzych oczekiwań, jak i swojego doświadczenia. Charakter działania jest oddolny, ale jednak w jakiś sposób aberracyjny, nie mieści się w logice danej wspólnoty. Poza tym osoby o słabym statusie, nie siląc się na przewagę, przejmują sprawczość. Choćby tylko na chwilę. Bezsilny opór nie szuka poklasku, nie rozgrywa się „na ostro”, jest miękki i czepliwy, to znaczy oplata tych, przeciw którym jest skierowany, i nie pozwala im przejść do porządku dziennego. Bodźcem wyzwalaającym jest podążanie za intuicją ciała instynktowego, uznanie niepokoju za znaczący sygnał. Forsowanie zmiany przychodzi więc niby samoczynnie, ale w gruncie rzeczy jest po wielokroć „sprawdzone sobą”. Ucieczka z apatycznego ładu na niespokojny ocean.

Abstract

Agnieszka Dauksza

JAGIELLONIAN UNIVERSITY

Unpacific Ocean: Losers and Fugitives from Apathy

The article addresses the emergence of weakness, powerlessness, and passivity as dominant elements of experience and a cultural change that happened in recent years: individuals withdraw from the oppressive model of success and social mobility. The author posits that the figure of the "loser" is a hormonal label suggested by neoliberal institutions to those who fail to achieve successive stages of advancement and progress. She considers capitalist bodies subject to pressures of hormonal politics and methods of silencing instinct and intuition. Moreover, she reflects on instinctuous bodies, the resistance that stems from powerlessness, and anxiety as a positive, biological signal worthy of consideration when seeking change.

Keywords

resistance, disagreement, powerlessness, anxiety, loser, insignificance, instinct